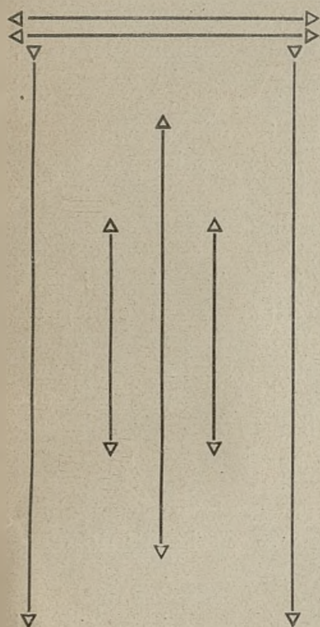
ROK IX. 22 STYCZNIA 1928 R. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Nr. 4.

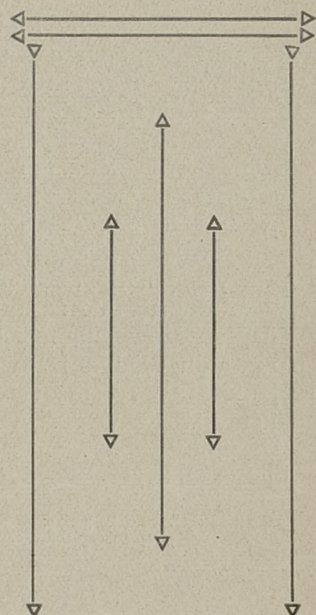


HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ







Z obozu Hufca Łomżyńskiego w Morgownikach.

SKAUTING W ŚWIECIE

Zapoczątkowany przez gen. Baden Powella w 1908 r., ruch skautowy, szybko przekroczył granice Anglji, przelewając się wartkim prądem z ciasnych wysp na kolonje Wielkiego Imperjum, a następnie nic sobie nie robiąc z granic i kordonów rozlał się szeroką rzeką po całym świecie, obejmując wszystkie prawie narody.

Pomysł angielskiego generała tak był olśniewający i tak nowy, iż większość narodów, przyjmując z jego rąk ideologję skautową, nie odważyła się nic zmienić z jego myśli, a nawet nie śmiano nawet zmienić słowa przy tłomaczeniu jego książek. Ten pietyzm wpłynął bardzo na jednolitość wszystkich organizacyj skautowych, wywołując często nawet dość komiczne nieporozumienia jak np. Francuzi tłomacząc tekst przyrzeczenia skautowego dla użytku swych drużyn nie odważyli się nic w niem zmienić, to też skauci republikańskiej Francji, przez pewien czas składali przyrzeczenie „na wierność Bogu i królowi". Są to drobne nieporozumienia, w każdym razie prawie wszystkie państwa przyjęły niezmienioną ideję B. P., gdyż nawet młodzież tych narodów, która już posiadała w swej historji organizacje o podobnym charakterze, nie odbiegła od skautingu badenpowelowskiego, chociaż nadała swym organizacjom piętno narodowe i lokalne. Organizacyj takich było jednak stosunkowo nie wiele, przytoczę tu na pierwszym miejscu nasze harcerstwo, skauting Ameryki Północnej oraz niektóre organizacje słowiańskie.

Mimo tych drobnych odchyleń, ruch młodzieży, który objął w tak krótkim czasie cały świat, rozwijał się jednolicie zapatrzony w wielkie ideały służby Bogu i Ojczyźnie oraz braterstwa skautowego.

Wkrótce jednak powstało pewne zróżniczkowanie, niektóre organizacje rozwijały się idąc wielkiemi krokami naprzód, inne wiodły żywot słaby nie znajdując wśród siebie dość soków odżywczych lub niemogąc wyhodować u siebie pięknych owoców z zagranicznego ziarna. Wtedy to powstaje potrzeba nawiązania stosunków pomiędzy różnemi krajami, celem wymiarny myśli i doświadczeń w myśl wielkiej idei braterstwa skautowego.

I tu znów największym propagatorem zbliżenia się poszczególnych organizacji pomiędzy sobą jest twórca skautingu. Już w 1912 r. podejmuje on podróż lustracyjną po kolonjach angielskich, Ameryce Środkowej, Stanach Zjednoczonych Am. Półn., Nowej Zelandji, Afryce Południowej, Szwecji, Norwegji, Danji, Holandji i Belgji. Wszędzie zastaje młodzież rozentuzjazmowaną, nowym ruchem, wszędzie lustruje liczne drużyny skautowe.

Wynikiem bezpośrednim tej podróży będzie zwołanie pierwszego wielkiego zlotu skautowgo do Anglji w 1913 r. w Birmingham z udziałem reprezentacyj cudzoziemskich. Były coprawda już dwa zloty angielskie w 1909 i 1911, lecz nie mogą one być brane w rachubę.

Pierwszy to raz, spotkali się w jednym obozie przedstawiciele skautowi: Anglji, Czech, Hiszpanji, Francji, Szkocji, Chin, Polski, Holandji, Skandynawji i Islandji. Od tego czasu, należy datować wzajemne wciąż wzrastające stosunki pomiędzy skautami różnych narodów. Osobiste zetknięcie się i serdeczne zbliżenie na zlocie były najlepszą gwarancją do dalszego propagowania braterstwa skautowego. Dążność ta do zbliżenia się tak wzrosła, iż wkrótce okazała się potrzeba utworzenia specjalnej instytucji, którаby miała za zadanie ułatwić kontakt i porozumiewanie się, między sobą poszczególnych organizacji. Instytucja ta powstała następnie jako „Międzynarodowe Biuro Skautowe" z siedzibą w Londynie. O powstaniu i rozwoju tego biura opowiem innym razem.

Tad. Sopočko
Sekr. do spraw. zagr. Z. H. P.

Z WĘDRÓWEK PO KRAJU

(Wędrowny Obóz Instruktorski Chorągwi Mazowieckiej — Kolno, Szczuczyn, Grajewo, Osowiec (pow. Szczuczyński).

(Dokończenie).

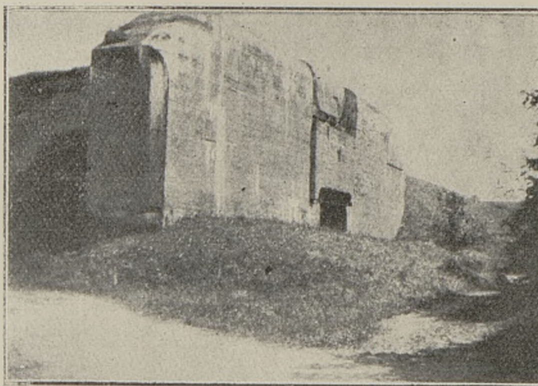
Z Grajewa wchodzimy wprost w bagniska i obszary nadbiebrzańskie. W rzeczywistości jest rzeczą nie do pomyślenia, przejść przez owe bagna, ciągnące się na dziesiątki kilometrów — my jednak sobie dobrze radzimy, dzięki tak miłemu wynalazkowi, jakim jest szosa. Świetna, bardzo starannie utrzymana, prościutka, jak strzelił, prowadzi do Osowca. Wokoło ładne lasy, dużo zwierzyny, są nawet i łosie. Na nocleg zatrzymujemy się w Rudzie u nadlesniczego. Mieliśmy dobrą kąpiel, wytworną kolację; smaczny sen i dość obfite śniadanie—wzamian daliśmy koncert (bo tego dnia naprawdę dobrze śpiewaliśmy), który się naszym gościnnym gospodarzom podobał.

Pod znakiem punktualności dzień się zaczął. Na godz. 10.30 mamy stanąć w Osowcu, bo na tę właśnie godzinę było listownie zapowiedziane w komendzie garnizonu Osowiec nasze przybycie, a droga daleka... całe 18 klm. Marsz był tak forsowny, że aż poczciwe niebiosa zlitowały się nad naszą niedolą i zapłakały na dobre, tak że dopiero po włożeniu płaszczów gumowych i uroczystem odśpiewaniu jedynej zwrotki bohaterskiej pieśni: „My się deszczu nie boimy" mogliśmy wejść w gościnne progi Osowca. Przyjmuje i żywi nas wojsko, a specjalnie nami opiekuje się kapitan Wesołowski.

Osowiec jest to dawna twierdza rosyjska. Nazwa pochodzi od wioski, która przez rząd rosyjski została przeniesiona o kilka kilometrów w bok. Twierdzę zaczęto budować przed 50 laty, a nie została całkowicie skończona — roboty fortyfikacyjne były prowadzone jeszcze w czasie wojny rosyjsko-niemieckiej.

Znakomicie wyzyskane jest położenie fortecy. Biebrza i kolosalną przestrzeń zajmujące bagniska, uniemożliwiają dostęp do twierdzy. Prócz tego w zarządzie fortecy jest takie urządzenie, przy pomocy którego zatamowana w swym wartkim biegu Biebrza, zalewa duże połacie łąk, warstwą wody do 2 mtr. wysokiej i w ten sposób Osowiec, staje się prawie nie do zdobycia. Zdobyć możnaby go tylko wzdłuż szos i linji kolejowej. Sama twierdza składa się z 4 fortów: Centralny, Szwedzki, Zameczny; Nowy i szeregu fotyfikacyj pomniejszych. Zwiedzamy fort Centralny — jest to spory szmat ziemi, otoczony ze wszech stron kanałami — Most zwodzony jest jedynem miejscem, przez które się do fortu można dostać. Kanał, który na załączonej fotografji tak ładnie i niewinnie wygląda, ma do 10 metrów głębokości i na dnie i na łożu koryta są ułożone kozły hiszpańskie. — Słowem rzecz nie do przebycia. Wewnątrz są bardzo ciekawe urządzenia obronne i schrony. Schron jest to szereg niedużych lokali, otoczonych ze wszech stron warstwą żelazobetonu grubości 3 metrów, pokryty nazewnątrz ziemią. Wszystkie schrony są ze sobą połączone równie mocno ubezpieczonemi podziemnemi korytarzami. Komfort i wygoda wewnątrz— kuchnie, studnie, ustępy, elektryczność, wentylatory.

Jeden z takich schronów widzimy na fotografji.



Schron żelazo-betonowy w Forcie Centralnym twierdzy Osowiec.

KRASNOLUDKI

Krasnoludki, to nie baśnie!
to nie wymysł starej niani!
Ja widziałem ich dziś właśnie
gdy siedzieli wkrąg zebrani.

Stary król im o czemś gwarzył.
Siwy król ich — bardzo stary,
a na rożnie kur się smażył
otoczony kłębem pary.

Wkoło cisza senna, głucha...
to raz — w — raz król fajkę strzęsie...
to Koszałek z poza ucha
wyjmie swoje próro gęsie.

Czasem, gdzieś tam... z leśnej strony
zagrzmiał niby głos pobudki
i zrywały się strwożone
zadumane krasnoludki.

Król posłuchał — kiwał głową
i poddanym wszem obwieścił:
że to wicher nad Dąbrową
wierzchołkami drzew szeleści.

Ej ten król! — ten król choć stary,
nie wie jednej rzeczy jeszcze,
że śród lasów chodzą mary
zbrojne w straszny dziób i kleszcze.

Ej ten król — ten król choć siwy,
nie wie co to leśne krzyki,
nie zna, co to nocne dziwy,
wyprawiane przez chochliki!

Nie wie, co za strach przenika
gdy z jasnego tła księżyca
na małego wartownika
czarny pająk się przemyca.

Krasnoludki dobrze wiedzą
(niech tam król ich mruczy gniewnie)
że w dębowych dziuplach siedzą
ćmy na straży, przy królewnie.

By w dziecięcych dusz tęsknocie
móc zrozumieć leśne gwary...
żabi rechot ...szmer paproci —
król zastary!... król zastary!

Kilometr.

Bardzo ciekawe są wieżyczki obserwacyjne, ustawione na miejscach wzniesionych — wieżyczka jest odlana ze stali — ścianki mają 15 cm. grubości.

Innych fortów nie zwiedzamy, bo towarzystwo trochę pomęczone — tylko Marcin kochany zechciał mi towarzyszyć na Nowy fort.

Na drogach i na wzgórzach stosy odłamków, pocisków. Olbrzymie schrony kojąco wpływają na spokój żołnierzy. Ciepły pokoik, kwatera Ojca, herbata, gramofon, wytwarzają miły nastrój. Teraz inaczej. Drutów i odłamków pocisków niema, bo ludność miejscowa porozbierała na płoty i żelazo, człowieka ani na lekarstwo, pustka. Porozsadzane betony dopiero dają pojęcie o grubości murów — Armat ani śladu, tylko stanowisko „kuglej batarei", świadczy o minionym ogniu, krwi i żelazie. Domku niema. —

Pustka, smutna, poważna pustka. Na wysoko wystającym szczycie zwalonego olndażu, stoi na jednej nodze bocian i z wysokości obserwuje okolicę. Idziemy wśród ruin, porośniętych krzakami i trawą — a tu rodzajowy obrazek, którego nie jeden harcerz nam pozazdrości — dwa małe lisy bawią się ze sobą. na równym kawałku betonu. Zamarliśmy i patrzymy. Delikatny ruch mojej ręki, sięgającej po aparat spłoszył je i zniknęli wśród krzewów. Wogóle Osowiec, jest wyposażony w piękną roślinność i lasy, wśród których kryje się dużo zwierzyny, podobno króluje jej para łosiów. W kanałach mocno zarybionych, używają prawie pełni swobody stare karpie i płaskie karasie.

Osowiec, w wielkiej wojnie zapisał się chlubnie w księdze bohaterów. Na jesieni 1914 jedna z najmniejszych twierdz potężnej Rosji, najdzielniej się broniła, stawiła opór przeważającym siłom nieprzyjaciela. Niemcy wypuścili w twierdzę kilkaset tysięcy pocisków, położyli trupem kilka tysięcy swoich żołnierzy i na nic. Osowiec przetrwał.

W ogólnej jednak defensywie moskali w 1915 r. Osowiec musiał paść. Dobrze się dała Niemcom we znaki mała forteczka — a moskale stracili dosłownie kilku żołnierzy. Niemcy zagospodarowali się w nim „po swojemu" — dużo zniszczyli i wywieźli. Polska osiągnęła go w 1918 roku. Pobyt naszej gromadki w murach Osowca trwał dni 2. — Przez ten czas zwiedziliśmy twierdzę, zażywaliśmy wyśmienitej kąpieli w Biebrzy; do atrakcji należy obecność na przedstawieniu wędrownego Teatru Reduta p. t.: „Śluby Panieńskie" — Fredry. Ostre strzelanie, któreśmy odbyli z jedną z kompanji, dało niezłe wyniki — z pozycji leżą-



Kanał dookoła Fortu Centralnego twierdzy Osowiec.

cej z podparcia na 100 metrów do tarczy 12 pierścieniowej, najlepszy wynik był 49 na możliwych 60, przeciętny 40,5.

Skończył się odpoczynek w Osowcu. Z piosnką na ustach wyruszyliśmy w dalszą drogę — a kronika nasza zaszczycona została krótką wzmianką:

„Miłym harcerzom, morowym i tak sympatycznym chłopcom, życzę dobrej zabawy w ich dalszej drodze, dobrych wyników w wyćwiczeniu się i wspomnienia kiedyś o zapadłym garnizonie twierdzy Ossowiec" — podpis kapitan Wesołowski, of. instruk. P. W. 42 p. p.

ALEKSANDER NIKOŃCZUK.

W TATRACH

W noce mi gwiazdy rozświecają drogę,
Co mknie w rozległe przestrzenie wszechświata
Nademną Boga oblicze drogie
Czuwa, kiedy mną wicher tatrzański pomiata
I nad przepastne doły, lub na turnie goni...

Śmiało więc wspinam się po skalistej skroni
Chociaż wichr spycha w śmiertelne odchłanie,
Spycha i spycha... i chłoszcze szatańsko...
I trzęsie skalnego Garłucha wiązanie
Co wzbija się dumnie nad siostry tatrzańskie.



Pionierka w obozie Hufca Łomżyńskiego.

Z CYKLU: „DZIEJE DRUŻYNY DOŁĘGI"

pod tytułem:

„KILKA WESTCHNIEŃ"

Zacznę opowieść w stylu wiarusa napoleońskiego, a więc: staliśmy obozem pod Ilją, wróg był..." otóż to! — wroga wcale tam nie było, natomiast o małych trzydzieści kilometrów stały dwa obozy przyjaciół i to jakich przyjaciół — prawdziwych harcerzy.

W tem miejscu, jako drużynowy, piekę raka: wyobraźcie sobie, nie odwiedziliśmy się ani razu w ciągu miesiąca! — nastąpiło to dopiero w chwili odjazdu.

Och! — powiadam wam i całemu światu: Kto płacze po ziemi — ten nie płacze! Kto płacze po żonie — ten nie płacze!... dopiero, kto zwija obóz i musi odjechać może na zawsze z wydeptanej przez swoje bose nogi polany leśnej, gdzie tyle cudnych... cudnych godzin przeżył — *ten dopiero płacze!*

Chusteczko do nosa! — dlaczego cię nigdy niema w kieszeni, kiedy cię potrzebuję!? Porzuciliśmy obóz w Masłowie. Noga za nogą, wzdychając, wielbłądzimi krokami, sunęliśmy po beznadziejnych piaskach ku miasteczku Usza, zarazem stacji kolejowej.

O przyjacielskie słońce! — jakież ty czasami głupie bywasz świecąc radośnie człowiekowi w oczy, kiedy mu na duszy markotno.

Jak było — tak było, słowem dotarliśmy szczytu wzgórza z poza którego wyłoniła się wieżyca kościołka i szeregi pokracznych chałup.

J. MICHALSKI.

WŚROD ŚWISTU KUL

4) (ciąg dalszy)

Gdy wszedł pułkownik z doktorem, wstały cicho na przywitanie.

— Cóż u was dziś tak smutno, a fe, rzekł staruszek? Jedna panna Hanka, która ma jaką taką minę.

Ale i u Hanki na przekór wszystkiemu można było się dopatrzeć w kącikach ust coś w rodzaju przygnębienia.

— Kiepsko, panie pułkowniku, odrzekła, już mi wesołości nie staje, poważnieje widocznie.

— Nie blaguj Haneczko, rzuciła Marychna, ty i powaga, to dwie rzeczy wręcz różne. „Dzikuska" opuściła w odpowiedzi głowę, jakby biernie poddając się okrutnemu losowi.

— Panie pułkowniku, pytały, czy o Stefie nic nie wiadomo?

Zapytany rozłożył szeroko ręce:

Nic, nic, jęknął. Szukano jej wśród zabitych i rannych, ale ciała nie znaleziono.

— A czy pan zawiadamiał o nieszczęściu rodzinę?

— Nie, myślę, że Stefa dostała się do niewoli.

Pytałem o nią przez parlamentarza, lecz dano mi odpowiedź przeczącą. Nie chcę jej uważać jednak za straconą. Taka dzielna dziewczyna jeśli tylko żyje, to jakoś da sobie radę.

— Jeśli żyje, szepnęła Zosia.

— A ja, ozwała się z werwą Hanka jestem pewna, że Stefa żyje. Czuję, że gdyby ona umarła jabym to potrafiła odczuć choćby na ogromną odległość. Śniła mi się dziś taka zmieniona i uśmiechnięta, maszerująca przez jakieś pola, czy jary. Czy ja zresztą wiem? Założę się o co chcecie, że Stefa zdrowa jest, jak rydz.

Głos zabrał pułkownik:

— Opowiadali mi jeńcy, rzekł, że broniła się rozpaczliwie, nawet zdaje się rzuciła granat. Ale co się z nią stało dalej Bóg sam wie.

Cisza zaległa.

— A gdzie podziała się nasza bohaterka, pytał dalej. Ta, która podczas wigilji zawiadomiła pierwsza o zdradzie. Ładny ze mnie dowódca, wyrzucał sobie. Nie wiem nawet dokładnie, co się dzieje w pułku.

Marysia podniosła oczy.

— Właściwie to i my narazie nie wiemy, gdzie ona jest. Ze szpitala polowego gdzieś ją przetranslokowano i jakoś zgubiliśmy się zupełnie.

Wtem doktór klasnął w dłonie.

— Do licha a toż u mnie w szpitalu leży jakaś chora na zapalenie mózgu, czy coś takiego.

Dziewczęta poruszyły się:

— Pewnie Jadwisia, napewno Jadwisia.

Wnet obstąpiono doktora, zarzucając go pytaniami.

Lecz eskulap, przywykły do spokojnego załatwiania spraw złapał się za głowę.

— Panie na litość, nie wszystkie pytajcie razem, bo nic nie rozumiem. Może to zresztą kurjerka z innego pułku, przecież nie tylko wasz pułk ma monopol na pomoc niewieścią.

— Prawda, zastanowiły się ma pan rację. — Jakże my jesteśmy jeszcze dziecinne zaopiniowała jedna z dziewcząt.

Wtem Hanka porwała się z miejsca i wybiegła do przedpokoju. Po chwili wróciła, naciągając po drodze palto.

— A to dokąd, zagadnął pułkownik?

— Oczywiście, że idziemy wszystkie z panem doktorem do szpitala, żeby naocznie się przekonać kim jest ta pacjentka.

Pułkownik szturchnął w łokieć doktora:

— Widziałeś kiedy taką gorączkę?

— Nigdy, przyznał się medyk.

***

Szpital wojskowy mieścił się w gmachu szkolnym. Uczniowie klas niższych mieli lekcje w innym budynku, starsi wraz z nauczycielami oddawna siedzieli w okopach.

Szerokie korytarze szkolne, tak zawsze pełne radosnego gwaru młodzieży milczały teraz poważnie, jakby zaklęła je do snu jakaś wszechmocna, a smutna wróżka.

Dziewczęta zbiły się w gromadkę. Doktór z pułkownikiem podążali przed niemi. Wszyscy stąpali na palcach, jakby bojąc się naruszyć majestat panującej niepodzielnie ciszy.

„Sentymencie! — jakiś ty głupi! — nie patrz w tamtą stronę, toż to nie nasz już obóz; to Warszawiacy!

Biały jak śnieg namiot ukazał się na tle pokłośnych pól, a jakieś sylwetki zwijały się wkoło...

Złożyliśmy wnet manatki na stacji, a sami in corpore stanęliśmy w obozie warszawiaków, była to drużyna trzydziesta i któraś — draby solidne! wąsate...

„Tatuńciu! — czuwaj! — powiadam do drużynowego, ajakże — inaczej nie można.

Długo nie bawiliśmy: daliśmy w skórę w siatkówkę i jazda do sąsiadów Krakowiaków.

O spokoju ducha! — o równowago nerwów! — ten tylko cię posiadł, kto widząc obóz 19-ki krakowskiej nie zawył z radości wielkiej, jako my, na cały głos.

Co za namioty! — niech K. D. H. się schowa! Czytelniku zemdlałbyś z zachwytu na ich widok... a łóżka, a inne „cacuszki"... „hadko słuchać", jak mawiał pan Podbipięta, o którym człek mimowoli wspomniał na widok dwunastaków. Drużynowy — to istny Wołodyjowski, tylko trochę przygruby, a obok niego Longinus cienki, długi, ale... w okólarach, słowem cała trylogja — zacna kompanja. A co za serdeczne chłopy! Niezapomnimy tego, naszego wieczoru przy ognisku. To nie ognisko — to Liga Narodów! Wyobraźcie sobie krąg ludzki dookoła: warszawiacy, krakowiacy, lidzianie, my wilnianie i jeszcze jakaś gromada. Dodajmy do tego wykonane przez nas: taniec chiński, śpiew japoński i modły arabskie, a zrozumimy powyższe porównanie. Wysadzały się dzielnice jedna przed drugą, aby się nie zhańbić, fałszowali chłopcy, jak mogli — byle głośniej, byle soczyściej. A ponad tą zbieraniną gromadną łopotał proporzec dwubarwny nasz, jeden, wspólny... Zaś blask senny ogniska odbijał w nieznajomych oczach taką życzliwością, taką dobrocią!

Płomieniu ogniska! — w tobie jest siła twórcza jednania! w tobie miłości czar i czystych myśli źródło!

Czuwajcie nad skarbem, który się zrodził wtedy w duszach waszych, Młodzi Przyjaciele, aby wam go nie wydarł szum... ...jesiennych liści!

Pociąg unosi nas już w dal...
pędzi na życia nową dobą
śmiechy, radości, smutek, żal —
— zostawia lekko poza sobą...

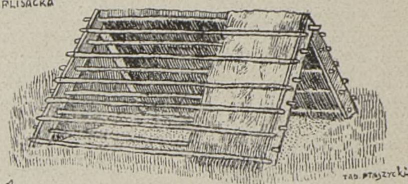
Kilometr.



TADEUSZ PTASZYCKI.

OBÓZ POD SZAŁASAMI

Szałaśnictwo, jako forma obozowania jest spychane przez ogół drużyn na plan dalszy, gdyż typ obozu pod namiotami stawia się za wzór i w nim widzi się rozwiązanie kwestji obozowej.



RYS 1

A szkoda, gdyż porzucając te ramy pracy wakacyjnej osłabiamy i program i ujęcie wyszkolenia praktycznego. Unikając budowy obozu pod szałasami tracimy szereg momentów w pracy nad sobą, gdzie dałoby się zdobyć nowe wiadomości.

Budowa szałasu wyrabia cenne zalety, a przedewszystkiem udziela moc wrażeń i praktycznego doświadczenia, stając się niejako dalszym ciągiem zimowego majstrowania i generalną próbą zaradczości.

Każdy z „budujących" doskonale odczuje charakter i tętno roboty, rozumiejąc, że tworzy obóz w warunkach nowych, oryginalnych, że nie przynosi namiotu z domu, lecz kleci dach z materjału będącego pod ręką, według wzorów przez lud i jego życie podanych.

Tu od pierwszej troski o zabezpieczenie dachu nad głową, do momentu zwijania obozu, wszystko żyje i tchnie pionierką, pionierką celową, obracającą się koło tworzenia rzeczy zasadniczych potrzebnych warunkom, jakie chcemy stworzyć na okres naszego życia pod schronem szałasu. Od pierwszego pala wbitego w ziemię, od nacięcia „zamku" w belce, od pochylenia, od pionu, od spoistości i pasowania poszycia, i od tylu, tylu innych spraw jest uzależnione nie pływanie, gdy deszcz pada, lecz zwykła wygoda

---

Po lewej stronie korytarza znajdowały się sale rannych. Na drzwiach widniały kartki z nazwiskami pacjentów. Listy były długie, gęsto pokreślone czerwonym i niebieskim ołówkiem.

— Co to znaczy, że te karty są tak pomazane, pytała Marychna?

Medyk wziął ją pod rękę:

— Widzisz dziecko, kolor czerwony to śmierć, niebieski oznacza życie. Kto wyzdrowieje wykreślamy go z listy niebieskim ołówkiem, kto zaś do boskiego odchodzi służyć regimentu dostaje czerwoną kreskę.

— Czy śmierć w szpitalu jest straszniejsza od śmierci na polu walki?

— Istota śmierci jest wszędzie i zawsze jednaka — odłączenie ducha od ciała.

— Ale różnica jest, nalegała?

— Dla patrzących tak. Ale umierającym to przypuszczam, że wszystko jedno. W okopach podniecony gorączką walki żołnierz nie ma czasu rozmyślać o śmierci, a pacjent w szpitalu jest w chwili śmierci nieprzytomny. Czyż nie wszystko jedno? Zresztą szkoda gadać. Bywają oczywiście wyjątki.

Umilkł i tylko zasępił się bardzo.

Na trzeciem piętrze zatrzymano się. Czarne litery głosiły z tablicy, że zamknięte drzwi prowadzą do „Sali kobiet".

Dziewczętom niespokojnie zabiły serca.

Ciekawość walczyła w nich o lepsze z uczuciem.

— Czy też to Jadźka? szeptały niecierpliwie. Pierwszy wszedł doktór, który zamienił z pielęgniarką kilka słów. Następnie skinął ręką i przyłożył palec do ust.

— Żadnego okrzyku, żadnych wzruszeń.

Weszły.

Na białem łóżku leżała młoda dziewczyna o szeroko otwartych, pałających gorączką oczach.

Ręce, chude i przezroczyste jak wosk miała wyciągnięte wzdłuż kołdry. Palcami wykonywała ruch, jakby coś skubała.

Była to Jadwisia.

— Nieprzytomna, szepnął do pułkownika doktór.

— Czy będzie żyła?

Medyk ruchem mało zawierającym nadziei rozłożył ręce:

— Bóg wie Najwyższy. Może młodość zwycięży, choć chora jest bardzo wątła. Ha, będzie, co ma być. Człowiek tu już nie poradzi.

Dziewczęta nie mówiły nic, bo ściskał im gardła ból jakiś, czy wzruszenie. Stały wpatrzone w chorą — bezsilne zupełnie.

Zosia, która ją bardzo kochała wybiegła z sali i wybuchnęła takim płaczem, że nie można jej było uspokoić.

Pułkownik nachmurzył się i nastroszył, jak czynił, gdy nie chciał okazać wzruszenia.

— Chodźmy, rzekł zduszonym głosem doktór.

W milczeniu wracały dziewczęta do koszar.

Po drodze postanowiły dyżurować przy Jadwisi, a nawet Hanka, raptus jak zawsze, zawróciła z miejsca z doktorem.

Wieczorem pułkownika zawezwano do telefonu w nagłej sprawie. Gdy wrócił, do pokoju zdawało się harcerkom, że dowódca postarzał się nagle o kilkanaście lat. Ściśnięte usta, kryły jakąś niepomyślną wiadomość. Nic nie mówiąc usiadł w fotelu.

— Czy to coś o Jadwisi, zapytała trwożnie Zosia?

— Nie, panna Stefa... jąkał się.

— Nie żyje, krzyknęły razem.

— Rozstrzelana.

Chwilę patrzyły na niego błędnemi oczyma, jakby nie rozumiejąc o co chodzi, poczem klęknęły cicho i usta ich zaczęły szeptać modlitwę za umarłych.

Pułkownikowi kapały na siwe wąsy łzy.

***

Pułkownik nie mógł zasnąć. Przewracał się z boku na bok, lecz to nie pomogło mu. Niespokojne sny plątały mu się po głowie. Zdawało mu się, że Jadwisia ze Stefą trzymając się za ręce schodzą po promieniu księżyca do niego i patrząc się z wyrzutem mówią:

— To przez niedbalstwo pana. Poczem rosły mu nagle w oczach i stawały się tak ogromne, że ogarniało go przerażenie.

Budził się spocony i drżący, by znów po chwili wpaść w pełen halucynacji sen.

i estetyka. Prawda, że budowa taka wymaga maksimum poświęcenia, oddania, a nadewszystko sumienności i solidności wykonania.

Tu nie wolno się bawić, tu trzeba każde poruszenie ocenić, rozważyć i nadewszystko umieć przewidywać wyniki.

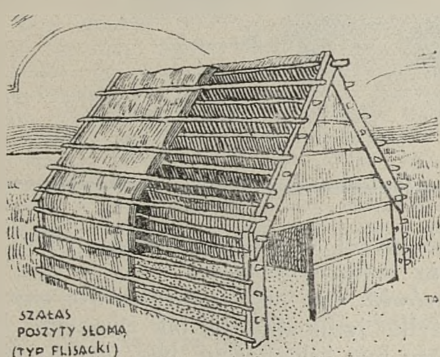
Wadliwie ustawiony namiot poprawimy momentalnie, szałas skonstruowany źle dokuczać będzie dłużej, gdyż trudniej wadę usunąć.

Uprzytomnijmy sobie ileż to drużyn jeszcze zostaje bez obozów, gdyż brak im sprzętu, a głównie namiotów.

Stary to refren, boć w kółko śpiewany, ale bynajmniej nie przekonywujący szczególnie tych, co będąc w podobnych warunkach zaradzili brakom zakasując rękawy do karczunku polany i budowy, o której pięknych wynikach wkrótce powiemy.

Postaram się podzielić zebranemi uwagami, pokazać niektóre próby i wzory; by one potrafiły wzbudzić pragnienie i duch szałaśnictwa, jako najistotniejszej formy obozowania harcerskiego i sprawiły, że fakt organizowania obozu nie byłby wykładnikiem majętności drużyny, lecz rzutkości i zamiłowania do pionierki.

Szałas. Znamy doskonale wszystkie typy szałasów podawanych przez podręczniki techniczne harcerskie, których jako szałasów obozowych nie odważyłbym się stosować. Są one odpowiednie na biwak, w życiu zaś obozowem, dłuższem, czynią niespodzianki.



Rys. 2.

Musimy więc znaleść typ bardziej w konstrukcji, i o kształcie do siedzib ludzkich zbliżonym.

Chcąc bowiem zamieszkać pod szałasami na czas trwania obozu musimy pamiętać o spodziewanych dniach niepogody, podczas których ten szałas nietylko schronem od deszczu będzie lecz i miejscem możliwie przestronnem do zebrań i pracy.

Trzeba obliczać od 1,5 do 2 m. kwadratowych placu na jednego lokatora, czyli w planie szałas np. na dwie osoby winien posiadać od 3 — 4 mtr.².

W budowie trzeba wyraźnie przewidzieć rozplanowanie wnętrza, jak też i umieszczenie otworów (okno, drzwi i t. p.).

W każdym szałasie sprawę tę inaczej będzie się traktowało, w zależności od liczby lokatorów bądź też celów, którym ma służyć. Z praktyk mogę twierdzić, że oszczędność na rozpiętość szałasu czynić nie warto, gdyż to później bardzo się odbija w utrzymywaniu porządku i ładu obozu.

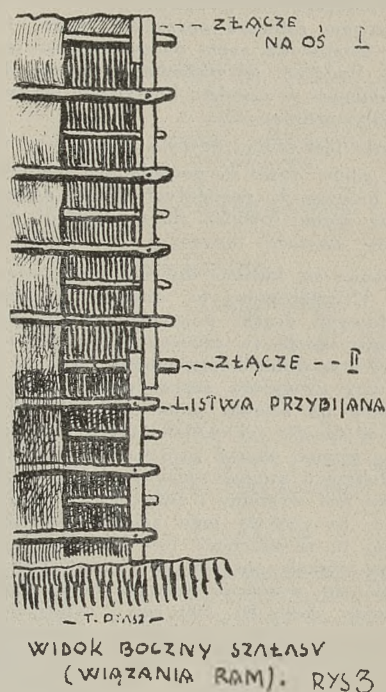
Podam tutaj typy szałasów, które nasz lud stosuje, uzupełniając je w konstrukcję bardziej dostosowaną do naszych wymagań.

Zacznę od typu szałasów flisackich, jako najczęściej spotykanego i najprostszego w konstrukcji.

Przyjrzyjmy się lepiej budzie flisackiej, podanej na rysunku. Widzimy, dwa kozły z desek, bądź łat na których cała konstrukcja się opiera. Kozioł robi się z dwóch łat przewierconych na jednym końcu, tworząc tak zwane złącze na oś (patrz rys.). Następnie w ramionach kozła co 20—25 cm. przewiercamy otwory, w które osadzamy drążki. Mając przygotowany i drugi kozioł z otworami, łączymy go z całością, umieszczając wolne końce drążków w jego otworach.

Zbudowaliśmy już rozstawianą, szeroką drabinkę. Ustalamy jej kąt rozwarcia (nie może być większy od 90°) i usztywniamy za pomocą ścianki szczytowej tylnej, lub zwykłych drążków przybitych do podstaw kozłów i szkielet naszego szałasu już gotów.

Zabieramy się do jego poszycia. Flisacy używają słomy można użyć i gałązek liściastych, z których szczególnie dobrą jest wierzba, brzoza i leszczyna. Liście tych trzech bowiem drzew przy usychaniu doskonale przylegają do siebie. Zaczynamy poszycie od dołu. Jeżeli używamy słomy to kładziemy ją kłosami do góry, ścieląc pasami, tak żeby górny zachodził na



dolny. Jednocześnie poszycie przytwierdzamy przybijanemi zewnątrz drążkami. Najgorszy kłopot sprawia krycie kalenicy (grzbietu) szałasu. Czynimy to w ten sposób: doprowadzamy poszycie z jednej strony do samej góry, a w drugiej tak kombinujemy, żeby słoma ostatniego pasa była o jakie połowę długości ponad kalenicę i korzystając z tego zaginamy ją na stronę przeciwną, przymocowując drążkiem. Dobrze jest przed zagięciem położyć na kalenicę trochę zwichrzonej słomy, zawsze to lepiej zabezpieczy od przeciekania. Grubość warstwy wynosić powinna koło 10 cm. i wypełniać ściśle przestrzeń między drabinką a drążkami zewnętrznemi. Wspomnia-

---

Oto ciągnie się wysoki kamienny mur jakiejś średniowiecznej twierdzy. Pod ścianą stoją z zawiązanemi oczyma kurjerki z nim pośrodku. Mają być rozstrzelane z karabinu maszynowego. Pułkownik chciałby zerwać sobie z twarzy opaskę, lecz ręce ma przywiązane do słupka i nie może się poruszyć.

Wtem zaterkotał karabin...

Starzec otwiera oczy i spogląda po pokoju.

— Do licha, co za męczące sny, westchnął.

Dziwna rzecz, stukanie nie ustawało, a przeciwnie wzmagało się i stawało bardziej niecierpliwe.

— Cóż to do stu djabłów, strzelanina?

Nastawił uszu.

Ktoś pukał do drzwi.

Pułkownik zerwał się na równe nogi. W jednej chwili narzucił na ramiona płaszcz, w dłoń chwycił rewolwer.

— Kto tam? rzucił pytanie.

— Panie pułkowniku wołał ktoś z za drzwi, panienka wróciła.

— Co znów za panienka?

— Panna Stefa.

— Kpisz?

— Skąd zaś. Jest tutaj ze mną i chce się natychmiast z panem widzieć.

Starzec zachwiał się na nogach. Nie wiedział teraz, czy to sen, czy też jawa. Na wszelki wypadek zapytał jeszcze raz:

— Jakże ona może tu być, kiedy nie żyje.

Wtem z przedpokoju buchnęła gama dziewczęcego radosnego śmiechu.

— Ależ żyję, żyję napewno. Niechże pan się więcej nie upiera przy swojem, bo muszę natychmiast uzyskać audjencję.

— Zaraz będę gotów, odpowiedział, zapalając lampę i ubierając się.

Po chwili zgrzytnął klucz w zamku.

Stefa tupiąc i otrzepując z płaszcza śnieg wbiegła do pokoju. Podała pułkownikowi obie ręce na przywitanie. Ale on tak był uradowany, że uściskał ją, jak córkę i ucałował w oba policzki.

— Mieliśmy cię kochanie za umarłą. Nie dalej jak wczoraj telefonowano do mnie z frontu, że nieprzyjaciel przysłał parlamentarza, który oddał list i zakomunikował o twojej śmierci.

— Prawda, że pisałam, ale przecież co oni mogli mówić o tem, że ja nie żyję, kiedy im uciekłam. Tego nie mogę zrozumieć.

Pułkownik klasnął w ręce. Wbiegł dyżurny żołnierz.

— Herbata i coś do zjedzenia, rozkazał i zwrócił się do Stefy. Głodnaś pewno jak wilk?

— Ha, wołu bym zjadła z rogami i skórą. Aż mi niedobrze, takam bez sił.

Usiadła w fotelu i przymknęła powieki.

Teraz dopiero pułkownik spostrzegł, że kurjerka ma bladą, prawie siną twarz, zapadnięte okropnie policzki, głęboko osadzone podsiniałe oczy. Oddychała nerwowo i szybko.

Żołnierz wniósł herbatę i chleb z wędliną.

Stefa, nie wiedziała, czy ma jeść, czy też mówić. Wątpliwości rozstrzygnął pułkownik nalewając jej herbaty i krając chleb.

— Dopóki się nie najesz, nie słucham cię wcale, zakomunikował swą wolę.

Nie potrzeba jej było tego dwa razy powtarzać. Popijając ze szklanki spoglądała jasnym wzrokiem na swego dowódcę i uśmiechała się do niego radośnie, przez wilgotne ze szczęścia oczy. Myślała sobie dziewczyna, że nareszcie po tylu tarapatach znalazła sie wśród kochających ją ludzi. Wzruszył ją do głębi duszy pułkownik — staruszek, który zapomniał z radości o tem, że zawsze mówił do harcerek „panie", a teraz do niej zwracał się po imieniu.

— Czuję się znów u siebie i takam szczęśliwa, że chyba nigdy już taka nie będę.

— A myśmy cię ptaszyno opłakiwali już i modliliśmy się za ciebie.

— To nic, modlitwę Bóg przyjmie za kogo innego, potrzebującego, ja narazie jeszcze nie reflektuję, odrzekła, kończąc posiłek.

— No, to opowiadaj, a szybko, bo musisz się wyspać.

C. d. n.

łem, że poszycie można robić z gałązek, które należy ułożyć w sposób podobny jak słomę, tylko pamiętając, by liście były nazewnątrz grzbietem skierowane. Kalenicę zabezpieczamy dwiema deskami, lub też łatami zbitemi pod kątem rozwarcia dachu, umieszczonemi na nim po skończonem robieniu poszycia. „Buda" flisacka w tej formie dla życia obozowego nie jest wygodna. Podałem jej budowę wyłącznie dlatego, że podobnież w zasadzie konstruuje się typy dla nas odpowiednie.

Takim jest szałas poszyty słomą (rys. 2).

Od „budy" różni się posiadaniem ścianek bocznych pionowych, powstałych dzięki dodaniu do kozłów nóżek również złączem na oś połączonych.

Wysuwa się kwestja dobrego usztywnienia całości. Uskutecznimy to, dodając w ściankach szczytowych drążki poziome, łączące ze sobą podstawy kozła (w miejscu połączenia kozła z nóżką) oraz dolne końce nóżek. Poszycie robimy ze słomy w sposób znany, uważając tylko by przejście od ścianki pionowej do dachu było kryte w sposób, jak podano dla krycia kalenicy. Można ścianki obszyć gałązkami. Okno umieścić jest dobrze w ściance szczytowej tylnej. Ten typ szałasu jest wygodny i miły. Musimy ciągle pamiętać, że wygoda jego zależy od wymiarów. Trudno tu je narzucać lub ściśle projektować, zależne wszak one są od budulca, zaznaczę jednak, że wysokość ścianek bocznych warto utrzymać koło 80—100 cm., całego szałasu 180—200. Materjał, z którego budujemy jest tak łatwy do uzyskania (drążki, parę łat, desek, słoma, wiklina) i tani, że kwestja praktyczności tego pomysłu jest sądzę. zupełnie załatwioną.

(C. d. n.).

Z PISM I WYDAWNICTW

Bardzo szczęśliwą myśl powziął p. *St. Bochnig* przez wydanie serji *kartek historyczno-krajoznawczych miasta Brodnicy* nad Drwęcą na Pomorzu.

Taka serja kart daje nam nietylko pojęcie o zabytkach historycznych tego miasta, ale przez dodanie do każdej kartki objaśnień opracowanych źródłowo daje nam możność dokładnego poznania dziejów tego grodu.

Samo wydanie bardzo staranne i pięknie pomyślane powinno uczynić swoje, to jest powinno pobudzić wszystkich tych, którzy tę serję widzieli do ciekawości zwiedzenia tego miasta, a także do niecierpliwego oczekiwania następnych seryj.

P. Bochnig zapowiada bowiem dalsze wydawnictwo nie samych tylko kartek historyczno-krajoznawczych, ale w miarę możności też i kartek przyrodniczo-krajoznawczych, które dotyczyć będą szczególnie godnych ochrony objektów botanicznych, zoologicznych i geologicznych.

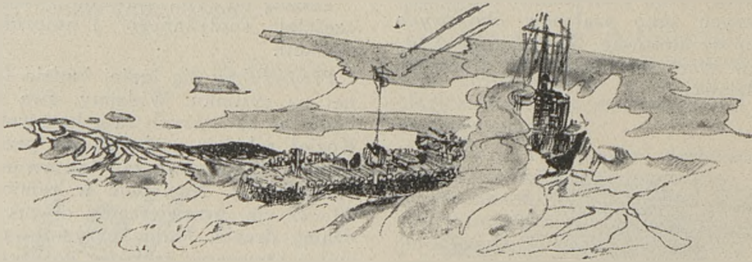
Celem tego wydawnictwa ma być zainteresowanie szerszego ogółu społeczeństwa naszemi zabytkami, a także być środkiem pomocniczym przy nauce obrazowej historji, geografji i przyrody naszego kraju.

Dla nas szczególnie ważnem jest to wydawnictwo — dopomoże nam przy opracowaniu wędrówek po kraju. O to p. Bochnigowi chodziło i cel pewnie osiągnie.

M. L.

Gwiazdkowy numer tygodnika „Lotnik" (Nr. 16—94) przynosi w bogatej swej treści następujące artykuły:

Wynalazek kpt. Sidora, — dokończenie artykułu inż. Radwan-Przypkowskiego p. t. „Rozbrojenie a niebezpieczeństwo niemieckiej polityki lotniczej", M. Charnasa „O racjonalną propagandę", dokończenie powieści Jana Niwińskiego „Skrzydła Miłości", „Kalejdoskop Wojewódzki. ze świata nowela St. Mich. Grabowskiego „Filmowa Prawda", Sprawozdanie Śląskiego Woj. Komit. Kolej. L. O. P. P. Treść przeplatana jest szeregiem niezmiernie interesujących ilustracyj.



STANISŁAW GIBESS.

POZNAJ PRZYRODĘ

4) (ciąg dalszy)

Społeczeństwo zorganizowane w przyrodzie.

Obserwując przyrodę, natrafisz na środowiska, które życiem swem i sposobem prowadzenia, organizacją w różnych kierunkach żywo przypomną ci gromadę ludzi, społeczeństwo ludzkie, do którego należysz.

Człowiek jest najwyższym tworem w przyrodzie, gromadnie żyjącym — posiada w wysokim stopniu rozwinięty i rozwijający się ciągle rozum, oraz możność wpływania na ulepszanie się swych potrzeb życiowych.

Do tego celu służy mu ta wielka zdolność odczucia i zrozumienia doniosłości i siły tkwiącej w organizacji życia własnego i gromadnego.

Wyobraź sobie teraz, że u zwierząt nieraz nawet bardzo nisko stojących w swym rozwoju — znajdziesz zorganizowane, wspólnie żyjące i swojemi prawami się rządzące — gromady. Różnią się one od ludzkich tem, że są wynikiem instynktownej potrzeby, zgóry nakazanej przez przyrodę, a nie myślowej i celowej akcji ludzkiego rozumu.

Organizacja taka jest więc ściśle ograniczoną w swym rozwoju, a wywołana jest tylko instynktowną potrzebą.

Najczęściej spotykanym przykładem zorganizowanego społeczeństwa w przyrodzie naszej są mrówki i pszczoły. Są także i przykłady organizacji chwilowej, wywołanej potrzebą, skierowanej w jednym ściśle określonym celu.

Jako przykład — to zimową porą stada wilków, mających na celu dobre zorganizowane polowanie; to znów stadka jeleni, sarn lub innych zwierząt w celach samoobrony przez podwajanie czujności, zabezpieczenie się przed niespodziewaną napaścią; albo też wielkie stada ptaków przelotnych w czasie wielkich swych wędrówek.

We wszystkich tych wypadkach znajdziesz wodza, kierującego wszystkiemi i instynktowny posłuch jego rozkazom.

Wyższy stopień organizacji u zwierząt jednak dość rzadko obserwowany w tem pojęciu jak u ludzi — to rodzina, składająca się z matki, ojca, dzieci.

Objawy celowej organizacji rodziny—przynajmniej w okresie rozmnażania się — możesz znaleść u wielu różnych zwierząt. Przyjrzyj się tylko rodzinie lisów i niektórych ptaków!... Ba nawet niewielka rybka „ciernik" odczuwa potrzebę organizacji rodziny.

Na wstępie wspomniałem ci o dwóch społeczeństwach zwierzęcych: o mrówkach i pszczołach.

Stoją już one znacznie wyżej w swym rozwoju ponad rodzinę, bo obejmują nieraz tysiące obywateli.

Weźmy naprzykład mrówki: nie jest to królestwo, czy też monarchja, gdzie rządzi tylko jednostka, bo tak zwanych „królowych" w mrowisku może być kilkanaście. Nie jest to także republika, gdyż brak tam wyborów. Wogóle nie zauważysz tam żadnych sfer społecznych, któreby się specjalnie zajmowały rządzeniem i kierowaniem.

A jednak ład, porządek, solidarność, praca i inne dodatnie cechy dobrze zorganizowanego społeczeństwa widoczne są na każdym kroku i to w różnych kierunkach i przejawach.

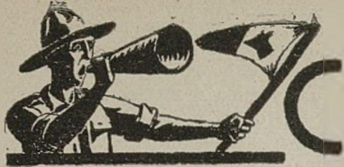
Podstawę stanowi tu podział pracy, instynktowne odczucie potrzeby pracy wspólnej, oraz sumienne jej wykonanie we własnym zakresie.

Okrzyczane „królowe" to nie są wszechwładne potężne monarchinie, są to raczej dorodne, piękne i silne okazy, przeznaczone wyłącznie na matki. One to właśnie nic więcej nie czynią, tylko co pewien czas składają jajeczka, z których wyrastają nowe pokolenia. Szanuje je reszta obywateli państwa mrówczego otacza specjalną opieką, i nie obarcza już inną pracą. Znacznie mniejszym szacunkiem otoczona jest niewielka gromadka samczyków — tolerowana i karmiona tylko do czasu. Podstawę mrówczego społeczeństwa stanowi szary tłum robotnic, pomiędzy którymi odnajdziesz różnice, zależnie od zakresu wykonywanej pracy. Oto pielęgniarki zajmują się tylko jajeczkami i młodem tylko pokoleniem. Inne znowu budują ten wielki gmach mrowisko. Jeszcze inne udają się na polowanie — ba, nawet znajdziesz całą armję żołnierzy, gotowych do obrony lub walki zaczepnej. Wewnętrznego ładu i porządku — poszanowania ustanowionych przepisów — u niektórych gatunków mrówek pilnuje specjalna policja.

Nie obce są mrówkom uczucia bardzo subtelne jak udzielanie sobie wzajemnej pomocy przy wykonywaniu pracy przechodzącej siły jednej mrówki, to znowu ratunku w razie zasłabnięcia, głodu lub choroby. Wszystko zaś wykonane jest szybko, sprawnie, bez wahania, bo instynktownie mrówki czują, że jest to potrzeba dla dobra jednostek i całego ogółu. Mniej urozmaicone, ale bardzo zbliżone jest społeczeństwo pszczół; wspólna zasadnicza cecha z mrówkami — to wielka, wytężona bezustanna, solidarna wspólna praca.

Pójdźże więc do lasu i do pasieki, przyjrzyj się mrówkom i pszczołom, a nie zapomnij o stadach ptaków, o „ciernikach" w stawie i o lisach, a zobaczysz wiele rzeczy ciekawych, których z braku miejsca opisać ci nie mogę, — a potwierdzających moje opowiadanie.

C. d. n.



CO SŁYCHAĆ W Z.H.P.



JAROSŁAW.

Do moich Wilków, Orłów, Lisów, Jastrzębi, Czajek i Wilczków.

Ani przy Waszem, jak dawniej, zasiędę ognisku, ani Was wodził będę na dalekie wędrówki wśród przygód i nigdy nieskończonych gawęd o tem, jak to było w pamiętne listopadowe dni 1918 roku pod Lwowem, ani patrzył się będę na Was, jak wyrastać będziecie na stare wilki, orły i jastrzębie — tę jednak chcę Wam zostawić pamiątkę. Pierwszy to raz z gościnnych kart HARCERZA dowiedzą się mnogie rzesze harcerskiego ludu o tem, co się dzieje wśród Was. Macie za sobą 16 letni okres pracy. Życie w drużynie płynęło górnie i chmurnie: były zawody ale i ziszczone nadzieje, radość i smutek, ale zawsze pogodny.

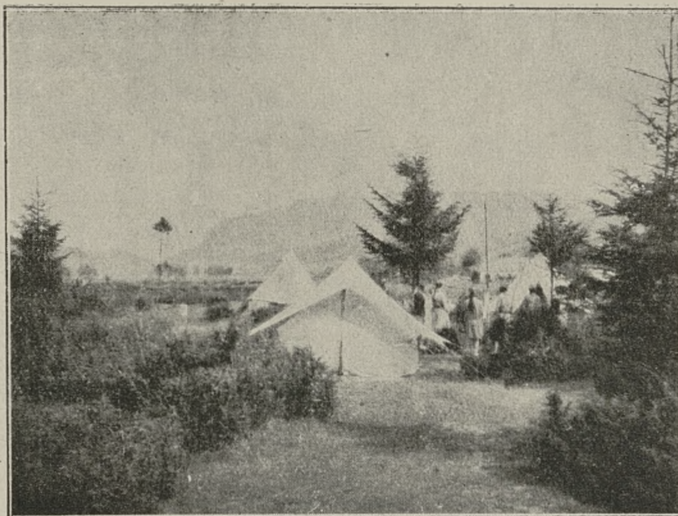
Od trzech lat niewiele się w drużynie zmieniło (powiecie, że źle — odpowiem: zależy). Reorganizacje, innowacje i inne „acje" wyrugowała planowość — nie powiem też dlatego o przełomach i przewrotach, bo ich nie było. Wiele rzeczy, gdzie indziej fascynujących było dla Was chlebem powszednim. Jak miło było jechać co roku, na wywczasy letnie, gdy się wiedziało, że wszystko od szeregu miesięcy przygotowane. Pamiętacie UHERCE pierwsze i drugie, ROPIENKĘ, przemiłe gawędy u ogniska, stylową świetlicę pełną pomysłowych ozdób, smukły maszt i radjo, co „grało" bez anteny i uziemienia. Tak nam Dobry Pan Bóg błogosławił. A one śmieszne Wasze usiłowania w nawiązaniu braterskich nici przyjaźni z przemiłym skautem z Węgier, co się Wami dość nie mógł nacieszyć i tyle, tyle innych rzeczy a jedne ważniejsze od drugich. Ale pisać mi o tem trudno, bo dh. Redaktor jest „zwięzły" i mruga filuternie z za szpalt.

A chciałem jedno jeszcze za Was powiedzieć, że się Wam czerwieniły dobre, jasne oczy gdyśmy u ogniska pożegnalne przeżywali chwile. Poszedłem od Was — tak chciał los, a że nam razem, jak nikomu dobrze było mimo pozornych przeszkód formalnych (wiek i stanowisko społeczne) niech wieść o tem rozejdzie się szeroko, bo razem byliśmy codzień bliżsi wielkiej naszej IDEI.

WILK PIEWCA.

Z WILNA.

Chodzą pono wersje, jakoby w Wilnie, w roku przyszłym, wieczerze wigilijne drużyn rozpoczną się już... w listopadzie! — W roku szkolnym bieżącym pierwsza wieczerza wypadła na dzień 18-go grudnia. Przyczyną tego pośpiechu jest zasada nieurządzania dwu wieczerzy w jednym dniu a to dlatego, aby umożliwić członkom Komendy Chorągwi obecność na wszystkich wigiljach. Powiem tu pod sekretem, że szczęśliwi Ci ludzie, licząc na łamańce z kompotem, odbywają specjalne głodówki miesięczne, a zaoszczędzony stąd grosz spływa do P. K. O.



Obóz harcerek przy Dworku Cisowym.

Bo zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: nigdzie się tak nie objecie, jak na wieczerzy np. Czwartaków Wileńskich!... Czego tylko tam niema!... ryby... majonezy... łakocie...

Tyle o jedzeniu! — a wszakże jest to strona drugorzędna. Spojrzmy tylko na objęte przyjacielsko postacie chłopców u stóp roziskrzonej błyskiem świeczek choinki.... tyle zżycia się, tyle przywiązania i życzliwości wzajemnej w ich oczach. Ręczę! — najzajadlejszy wróg harcerstwa zmiękłby z rozczulenia i przyłączył się do naszego grona.

Wieczerzy ogółem u nas było pięć z rzędu, z których trzy wspólne z zaprzyjaźnionemi drużynami żeńskiemi, a dwie samodzielne.

MILÓWKA (u stóp góry Baraniej).

Istnieje drużyna harcerska, składająca się z dwóch zastępów: Orłów i Wilków.

SŁUŻEWO.

Dnia 19 grudnia u. r. odbyła się w tutejszej drużynie próba na stopień „Młodzika", którą złożyło 16 kandydatów na harcerzy.

WŁOCŁAWEK.

6,I Zarząd Oddziału urządził loterję fantową.

PABJANICE.

Staraniem Komend Hufców: Żeńskiego i Męskiego odbył się tradycyjny „opłatek".

KROTOSZYN (woj. Poznańskie).

Istnieje drużyna harcerska im. Bolesława Krzywoustego Praca wre.

KALISZ.

Komitet organizacyjny budowy Domu Harcerza zabrał się ze zdwojoną energją do pracy nad wykonaniem trudnego projektu.

RADOM.

II Drużyna Męska im. R. Traugutta 18.12.27 obchodziła uroczystość przyrzeczenia.

BIELSZOWICE (Śląsk).

29.12 1927 r. Odbyło się zebranie walne K. P. H.

LUBLIN.

Urządzono przed miesiącem akademję ku czci Walerjana Łukasińskiego.

BRZOZÓW. (Ch. Lwowska).

Ostatnio wprowadzono w zastępach „zbiórki wzorowe", którym przyglądają się zastępowi z całej drużyny. Po zbiórce odbywa się krytyka. Jest to jakby praktyczna szkoła zastępowych.

BYDGOSZCZ.

21 grudnia u. r. XI D. H. urządziła wspaniałą „choinkę".

BUFALLO (Ameryka).

W Domu Polskim odbył się obchód 15-lecia Harcerstwa w dzielnicy polskiej. Harcerstwo w Buffalo liczy około 500 członków, którymi opiekuje się duchowieństwo katolickie.

Z POWIETRZNYCH SZLAKÓW

LOTNICTWO MYŚLIWSKIE.

Walka powietrzna początek swój prowadzi dopiero od wojny światowej, przyczem lotnictwo myśliwskie, to jest takie, które ma za zadanie wyszukiwanie i zwalczanie samolotów nieprzyjacielskich (wywiadowczych, czy też niszczycielskich) powstało dopiero w 1915 roku. Obecnie o ważności lotnictwa myśliwskiego świadczy stosunek rozwoju ilości aparatów myśliwskich, do aparatów wywiadowczych i niszczycielskich:

1915	1916	1916	1918	Koniec wojny
1:5	1:2		3:5	1:1

Niemcy pierwsi od 1915 roku zaczęli doceniać ważność opanowania powietrza przy pomocy ruchliwych aparatów myśliwskich, tak, iż wkrótce na rosyjsko-niemieckim froncie lotnictwo rosyjskie nie mogło na niektórych odcinkach zupełnie działać wobec strasznych spustoszeń, jakie czyniły aparaty myśliwskie nieprzyjaciela.

Walka samolotu myśliwskiego przypomina nam średniowieczne spotkania się rycerzy, zakutych całkowicie w zbroję. Podczas wojny światowej, cały szereg nieustraszonych lotników, zdobył, dzięki odwadze i umiejętności, wielką popularność w swoim narodzie i zbudził wielki strach w szeregach lotniczych nieprzyjaciela, a to dla wielkiej ilości „strąconych" nieprzyjacielskich lotników. I tak Francja szczyci się 4 asami walki powietrznej; Fronck 75 strąconych aparatów nieprzyjacielskich, Guynemer — 53, Nungesser — 43, Madou — 41. Niemcy wyliczają Von Richthofen'a 80 strąc. aparatów, Udet'a — 62, Löwehandt'a — 53, Warner Yoss Grefeld'a — 49. Anglja: Mannok — 73, Biskop — 72, Collishan — 51, Wittle — 47. We Francji imię „asa" Fronck'a jest równie popularne jak marszałka Focha.

Walka aparatu myśliwskiego jest bardzo trudną. Aeroplan jest zaopatrzony w karabin maszynowy strzelający przez śmigło, czyli że zachodzi konieczność celowania całym samolotem, co przy szybkości ponad 100 m. na sekundę przedstawia wielką trudność. Każdy lot pilota myśliwskiego jest atakiem; obowiązkiem jest odnalezienie nieprzyjaciela i zaatakowanie go, co równa się śmierci, lub kalectwu jednego z walczących.

Najdogodniejszą pozycją ataku jest zajechanie aeroplanu od tyłu na odległość do 100 m. i rozpoczęcie serji z karabinu maszynowego po aparacie nieprzyjacielskim, który, tak zaskoczony, jest zupełnie bezbronnym. Jedynem wyjściem dla niego jest robienie karkołomnych akrobacji, które pozwolą mu na wyjście z trudnej sytuacji. Stąd też piloci tak usilnie trenują niebezpieczne akrobacje, które nieraz stają się jedynym sposobem ujścia śmierci.

Specyficzna rola aparatu myśliwskiego uwarunkowała jego konstrukcję. Aparaty myśliwskie są przeważnie jednoosobowe, bardzo zwinne i wielkiej szybkości, wysokim pułapie (do 9000 m) o szybkości poziomej do 250 km/godz. i wzbijaniu się 6000 m. w 12—15 minut. Silniki o sile 450—600 M. K., zapas benzyny na 2—3 godziny lotu, zaopatrzone w radjo, aparat fotograf. i etc.

W armji polskiej i francuskiej przyjęty jest typ „Spad 61. C1". — Jest to jednoosobowy o drewnianej konstrukcji dwupłatowiec, o wysuniętym naprzód górnem płacie, zaopatrzony w silnik Lorrain — Dietrich 450 MK; rozpiętość 9.61 m., ciężar 1012 kg., szybkość pozioma 230 km./godz., czas wznoszenia się 6000 m. 12 minut, ciężar całkowity w locie 1522 kg.

Dla porównania podam inny typ francuskiego aparatu, który ma być wprowadzony i do armji polskiej, a także samolot włoski Fiat C. K. 20 — używany w armji włoskiej i „Deroitine D 12" używany w armji franc. jednoosobowy jednopłat. konstrukcji metalowej — skrzydła z duraluminjum (konstrukcja) pokryte płótnem — silnik Lorraine Dietrich 450 MK., rozpiętość 12,8, długość 7,6 m., ciężar 1070 kg. szybkość pozioma 250 km/godz., czas wznoszenia się na 500 m. — 13 minut. Ciężar całkowity w locie 1564 kg.

„Fiat C. K. 20" jednoosobowy dwupłatowiec o konstrukcji metalowej, bardzo szybko bo 280 km/godz., wzbijanie się 6000 m. 18 minut 40 '. Silnik Fiat 450 MK., rozpiętość 9,8 m., ciężar aparatu 940 kg., w locie 1355 kg.

Ostatnio wobec zbyt trudnego sposobu prowadzenia walki strzelając przez śmigło, budują samoloty myśliwskie dwuosobowe, które tracąc na szybkości i zwinności, jednak zyskują na celności ognia i są bodaj praktyczniejsze.

DRZAZGI SPORTOWE

Kiedy w 38 Nrze „Harcerza" rzuciłem myśl zebrania najlepszych wyników lekkoatletycznych naszych harcerzy rozporządzałem niewielkim materjałem, a także sądziłem, że wzmianka ta minie bez echa.

Tymczasem zdziwiłem się nieco, kiedy otrzymałem z Redakcji plikę listów właśnie w tej sprawie.

W listach mych znowu znalazłem potwierdzenie, że myśl moja była dobrą, i że nie jest znowu tak źle z nami na polu lekkiej atletyki jak sobie wyobrażałem, a także przekonałem się, że nietylko HKS-y mają w tych sprawach coś do powiedzenia, jakkolwiek słusznie się oburzają, że w wykazie tym ich nie pomieściłem.

Wobec tego, że mam świeży, bardziej wartościowy materjał, podam go do Waszej wiadomości.

Wpierw słów parę muszę powiedzieć o „Varsovii" ponieważ ona pierwsza upomniała się o siebie i o miejsce jej należne jako klubowi staremu.

Z podanych w Nrze 38 konkurencyj „Varsovia" posiada trzy wyniki lepsze, niż zamieściłem, a to:

800 m — 2,14 (Matuszewski).
Rzut kulą — 10,57 (Sas Bol.).
Rzut oszczepem — 38,85 (Kaczanowski).

Wyniki te nie są jednak najlepsze z harcerskich.

W Toruniu uzyskano wyniki o wiele lepsze i naprawdę zbliżone do naszych wyników czołowych i tak:

Skok wwyż — 166 cm (Łuczak Edw. VI Tor.).
Skok o tyczce — 282 cm (Jankiewicz i Łuczak E. VI Tor.).
Rzut kulą — 11.30 (Rolewski Gwidon VI Tor.).
Rzut oszczepem — 43.60 m (Łuczak E. VI Tor.).

HKS. w *Bielszowicach* (Śląsk Górny) posiada najlepszego biegacza na 800 m. w I M. D. H., (2:11,1).

I Męska im. R. Traugutta w Swisłoczy (Chor. Białostocka) znowu posiada biegacza na 800 m. o czasie 2.05 m.

Jak widzimy dużo lepszych wyników dało mi zamieszczenie tej wzmianki i dlatego też w tej chwili pierwszeństwo przedstawia się w sposób następujący:

60 m — 6.5 (?) Sawicki H. K. S. Włodzim. Woł. (niezmieniony).
100 m — 11.2 (?) Giedgowd I Męska w Swisłoczy (Chor. Białostocka).
200 m — 24.4 H. K. S. Katowice.
400 m. — 57 H. K. S. Katowice.
800 m — 2.05 Giedgowd W. I. M. w Swisłoczy.
1500 m. — po 4.38 Matuszewski i Żak H. K. S. Varsovia.
3000 m — 9.30 Giedgowd W. I M. w Swisłoczy.
5000 m — 18.36 Blichowski H. K. S. Varsovia.
4 × 100 m. — 48,1 VI Toruńska.
110 przez płotki — 19.2 Rębowski Cz. H.K.S. Varsovia.
W dal — 620 cm. H. K. S. Włodz. Woł. — Sawicki (nie zmieniony).
Wwyż — 166 cm. Łuczak Edm. VI Toruńska.
O tyczce — po 282 cm. Jankiewicz i Łuczak Edm. VI Toruńska.
Kula — 11.30 m. Rolewski G. VI Toruńska.
Dysk — 34.96 m. Samberger HKS. Bydgoszcz.
Oszczep — 43.60 Łuczak Edm. VI Toruńska.

O ileby wyniki dla *Giedgowda* z I Swisłockiej były dobrem czasomierzem mierzone wtedy wyniki te należałyby naprawdę do rewelacyjnych. Sam niestety do wyników tych odnoszę się z pewna rezerwą, ponieważ te wyniki są dobre i w biegach krótkich jak i długich. Jest rzeczą jednak dowiedzioną, że dobry sprinter nigdy nie będzie dobrym długodystansowcem, ani odwrotnie.

Tak czy inaczej jeszcze raz stwierdzam, że coroczne zawody o mistrzostwo Z. H. P. w dziedzinie sportu należą do rzeczy pilnych.

Nie wątpię, że i w innych drużynach były dobre wyniki, więc napiszcie o nich, mam bowiem zamiar opracować i dalszą kolejność w każdej konkurencji, ażeby ustalić kolejność między chorągwiami.

Czekam.

Chudy Lis.

ODPOWIEDZI DRZAZG SPORTOWYCH.

Dh. Matuszewski — Varsovia. Co do zawodów między H. K. S.-ami zgadzam się w zupełności z Wami i niejednokrotnie już o tem mówiłem z tymi, od których to zależy. Proszę o wyniki Waszej sekcji.

Wł. Olkuszko — Świsłocz. O ile czasomierz był dobry, wyniki dha Giedgowda są znakomite. Napiszcie nam coś jeszcze o sobie. A na wiosnę nie zapominajcie przysyłać wyniki zaraz po zawodach.

H. K. S. — Bielszowice. Wyniki waszych lekko-atletów schowałem do materjałów potrzebnych do ustalenia dalszych miejsc. Na wiosnę nie zapominajcie o mnie.

Dh. Macideusz — Toruń. Poproszę tylko o wyniki harcerskie, byleby były świeże i dobre. W sezonie czekamy na stałą Waszą współpracę w dziale Drzazg Sportowych.

Chudy Lis.

TO I OWO

Dziwny gatunek drzew.

Jedno z naukowych pism angielskich podaje: Tubylcy południowej Rodesji (Afryka południowa) już od niepamiętnych czasów oddają cześć boską dziwnemu gatunkowi drzewa, zupełnie niemal nieznanemu przyrodnikom europejskim. To czarowne drzewo nazywają oni drzewem tagati.

Ma ono tak cudowne własności, że zastępuje krajowcom barometr, pełniąc zresztą tę rolę tak znakomicie, że o wiele dokładniej i uczciwiej zapowiada każdą niepogodę, niż najlepiej sporządzony barometr.

Już na trzy czy cztery dni przed dużym deszczem czy burzą, drzewo to najniespodziewaniej w świecie zaczyna płakać. Kora i gałęzie stoją zupełnie mokre, a ta wilgoć, mimo szalonych podzwrotnikowych upałów, wcale się nie ulatnia, lecz skroplona pada na ziemię.

Krajowcy chciwie chwytają te dziwne łzy drzewa, przekonani są bowiem, iż mają one własność uzdrawiania chorób.

Ryby, które strzelają.

Są ryby, które do owadów strzelają według wszelkich prawideł łowieckich, aby je pożreć. Te strzelające ryby napotykamy w wodach Indji Zagangesowych, wodach Indochiny, północnej Australji, Nowej Zelandji i Polinezji. Jako pocisków używają kropel wody, które rzucają z taką siłą, iż owad ugodzony zostaje oszołomiony, pada na powierzchnię wody i zostaje przez rybę pożarty. Kroplę wody wyrzucają z ogromną siłą na odległość blisko metrową z podziwu godną celnością. W sposób łowiecki, czekają na ofiary, ukryte gdzieś w roślinach wodnych. Ryba poluje w ten sposób, że najpierw płynie w wodzie w linji poziomej blisko powierzchni, a dostrzegłszy owad, stara się zbliżyć do niego jaknajprędzej, kryjąc się w trawie lub sitowiu. Gdy odległość do strzału jest odpowiednią, przyczaja się, mierzy i kroplę z zamkniętego mocno pyszczka jak z pukawki wyrzuca.

Chińczycy, którzy interesowali się zawsze przyrodą, chowają je w akwarjach i dla zabawy podają im owad na patyczkach, który ryba celnym strzałem zrzuca do wody.

DZIAŁ REBUSÓW I SZARAD

1. Szarada gazetowa.

Iskry — Wiemy, że **pierwsze — drugie** było siedzibą bogów.
Literat Polski — **Pierwsze — czwarte** Mickiewicza jest nieśmiertelnym utworem.
Echo — Otworzono w naszem mieście kino, pod nazwą **pierwsze — drugie — trzecie.**
Stadjon — W przyszłym roku odbędzie się całość.

Do konkursu zadaniowego.

1. Godła zastępów ul. Biały Niedźwiedź.

Jakie to godła zastępów?

1) nie leje
2) ejże
3) okłosy
4) z akcji
5) i sery

2. Zadanie.

Z jakiego wyrazu można utworzyć 10 wyrazów o następującem znaczeniu: 1) pierwiastek chemiczny, 2) gatunek papugi, 3) zespół muzyczny, 4) pies, 5) bardzo gorąca woda. 6) cecha charakteru dodatnia, 7) początek biegu, 8) ofiary, 9) rzeka w Polsce. 10) inaczej pokład.

3. Bez samogłosek.

Po wstawieniu samogłosek odczytać urywek z utworu poety polskiego (jakiego) i odgadnąć skąd urywek wzięto

Wc j z mrtwj pdnsn tpl
Kłmstw zdłm śmrtlnj rzłc
w t wrzłm c mw nl.

Termin nadsyłania rozwiązań z numerów styczniowych 15.II.1928 r.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Redaktor urzęduje w środy i piątki od 18 — 19 Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i wtorki od g 13 do 14,30 i w piątki od 17 do 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., ⅛ strony — 30 zł.

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAGUJE KOMITET. REDAKTOR: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M. S. WOJSK